

PIERRE COSTE

Charakter pana Locke'a opisany w liście pana P[ierre'a] Coste'a do autora *Nouvelles de la Republique des Lettres**

Londyn, 10 grudnia 1704 roku

Panie,

zapewne dotarła do Pana wieść o śmierci znakomitego pana Locke'a. Jest to dla nas wielka strata, przeto oplakują go wszyscy poczciwi ludzie i prawdziwi miłośnicy prawdy, którym jego postać była nieobca. Przyszedł on na

* List ten został opublikowany w *Nouvelles de la Republique des Lettres*, w lutym 1705 roku, pod tytułem *Lettre de Mr. Coste à l'auteur de ces «Nouvelles», à l'occasion de la mort de Monsieur Locke*. [Autor listu, Pierre Coste (1668–1747), był francuskim protestanckim teologiem, który po odwołaniu edyktu nantejskiego przez wiele lat mieszkał w Anglii, gdzie poznał Johna Locke'a. Był także tłumaczem jego najważniejszych dzieł (*Rozważań dotyczących rozumu ludzkiego*, *Myśli o wychowaniu*, a także *The Reasonableness of Christianity* i kolejnych *Vindications* na język francuski). *Nouvelles de la République des Lettres* to założone w 1684 roku przez Pierre'a Bayle'a czasopismo – pierwsze tego typu – w którym ukazywały się recenzje książek; adresatem listu jest ówczesny redaktor pisma, Jacques Bernard. Wersja angielska, zatytułowana *A letter of Mr. Coste to the Author of these "Nouvelles" written on occasion of the death of Mr. Locke*, ukazała się w zbiorze *A collection of several pieces* po raz pierwszy w roku 1720, a następnie w roku 1739. Podstawa przekładu: *The Works of John Locke in Nine Volumes*, vol. 9 (London: Rivington, 1824), 162–174. Przypisy w nawiasach kwadratowych pochodzą od tłumacza].

świat dla dobra ludzkości. Większość jego przedsięwzięć zwracała się właśnie ku temu celowi i wątpię, czy w jego czasach ktokolwiek w Europie oddawał się temu szlachetnemu zadaniu z większą gorliwością i wypełniał je z większym powodzeniem niż on.

Powstrzymam się od rozprawiania na temat tego, jak cenne są jego dzieła. Zyskały one ogólne uznanie, które będzie trwać tak długo, jak długo rozum i cnota będą istnieć na świecie. Najlepszą ich pochwałą jest chluba, którą przyniosły zwłaszcza Anglii, oraz – mówiąc najogólniej – tym, którzy z powagą podchodzą do poszukiwania prawdy i zgłębiania nauk chrześcijaństwa. W każdej ich części można dostrzec przejaw umiłowania prawdy, co potwierdzą wszyscy, którzy je czytali, a nawet ci, którzy nie podzielali poglądów pana Locke'a, zgadzali się co do tego, że sposób, w jaki bronił swoich sądów, dowodzi, iż nie głosił opinii, do których sam nie był szczerze przekonany. Wedle zgodnej oceny swych przyjaciół miał on zwyczaj mawiać: „Niechże sprzeciwiają się czemukolwiek, co napisałem, jeśli mają taką ochotę; nie zakłóci to mojego spokoju. Ponieważ utrzymują oni, że nie przedstawiam niczego, co do czego sam bym nie żywił szczerzego przekonania, rad będę zawsze przedkładać prawdę nad jakikolwiek z moich poglądów, ilekroć sam ją dostrzegę lub ktoś mnie przekona, że nie są z nią zgodne”. Cóż za wspaniałe usposobienie! Sądzę, że bardziej nawet niż przenikliwość jego imponującego geniuszu przyczyniło się ono do odkrycia przez pana Locke'a owych wzniosłych i pożytecznych prawd, które dostrzegamy w jego pracach.

Nie będę rozwodził się dłużej nad przymiotami pana Locke'a jako autora, które często wymienia się po to, aby ukryć prawdziwy charakter danego człowieka, a zamiast tego spieszę ukazać Panu te cechy jego pełnego życzliwości charakteru, które dadzą Panu lepszy obraz jego zasług.

Pan Locke posiadał znakomitą wiedzę na temat świata i jego spraw. Był rozważny, bez uciekania się do przebiegłości, ludzki szacunek zaś zyskał dzięki swej prawości i nigdy nie spotkał się z krytyką ze strony fałszywych przyjaciół czy plugawych pochlebców. Żywił niechęć do wszelkiej fałszywej układności. Jego mądrość i doświadczenie oraz taktowny i życzliwy sposób obchodzenia się z ludźmi sprawiały, że ludzie niższej odeń rangi darzyli go szacunkiem, równi mu odnosili się doń z uznaniem, więksi zaś od niego oferowali mu swą przyjaźń i zaufanie.

Chociaż pan Locke nigdy nie pełnił roli nauczyciela, to inni czerpali naukę z jego postępowania. Początkowo bardzo chętnie służył radą tym ze swoich przyjaciół, co do których był przekonany, że tej rady potrzebują, następnie jednak – zgodnie z tym, że uważał, iż „dobre rady są najmniej skuteczne w uczeniu ludzi rozważni” – postępował z większą rezerwą. Często słyszałem go, jak mawiał, że kiedy pierwszy raz usłyszał tę maksymę, uznał ją za nader dziwną, lecz z czasem doświadczenie w pełni przekonało go o jej prawdziwości. Rady rozumiemy przy tym jako tego rodzaju wskazówki, których udziela się tym, którzy o nie proszą. Chociaż jednak wątpił w możliwość sprowadzenia na dobrą drogę tych, którzy – jak widział – pobłądzili, to jednak jego wrodzona dobroć, odraza, jaką żywił wobec moralnego nieładu, oraz zainteresowanie, którym darzył otaczających go ludzi, niejako zmuszały go niekiedy do złamania postanowienia, które powziął, i nakłaniały do tego, aby dał im radę, która – jak sądził – będzie z jak największym prawdopodobieństwem im dobrze służyć. Czynił to jednak zawsze w sposób pełen skromności, umacniając swą radę poważnymi argumentami, których nigdy w odpowiedniej chwili mu nie brakowało.

Przy takich okazjach pan Locke hojnie udzielał swych rad, kiedy ich potrzebowano, a ten, kto stawiał się u niego, by ich zasięgnąć, nie przychodził na próżno. Niezwykła lotność umysłu, jedna z cech, którymi się odznaczał i co do której być może nie miał sobie równych, znakomite doświadczenie oraz szczerze pragnienie służenia ludzkości prędko podsuwały mu najśluszniesze i najmniej ryzykowne rozwiązania. Najmniej ryzykowne, co podkreślam, albowiem pan Locke ponad wszystkie rzeczy przedkładał to, aby nie przysporzyć kłopotów komukolwiek, kto się u niego radził. To była jedna z jego ulubionych zasad, od której nigdy nie odstępował.

Jakkolwiek pan Locke szczególnie miłował prawdy, które są użyteczne, takimi też karmił swój umysł i na ogół znajdował upodobanie w rozprawianiu na ich temat, to jednak zwykł był mawiać, że aby móc poświęcić część życia ważnym i doniosłym zajęciom, w pozostałej jego części należy oddawać się jedynie rozrywce; dlatego też, gdy tylko nadarzała się po temu okazja, z przyjemnością oddawał się urokom swobodnych i krotochwilnych rozmów. Znał mnóstwo urokliwych historii, po które zawsze, stosownie do sytuacji, sięgał. Robił to zazwyczaj tak, iż zachwycały one jeszcze bardziej ze względu na sposób, w jaki były opowiadane – serdeczny i naturalny. Nie był przeciwnikiem

kpin i żartów, o ile tylko czyniono je w sposób delikatny i z największą prostodusznością.

Nikt nigdy nie opanował tak jak on sztuki wykorzystania tkwiącego w ludziach potencjału, co w moim odczuciu jest cechą, która z całą pewnością znamionuje wielki geniusz.

Jego niezwykła umiejętność prowadzenia dyskusji skłaniała ludzi do tego, by rozmawiali o tym, co jest im najlepiej znane. Z ogrodnikiem rozprawiał o ogrodnictwie, z jubilerem o diamentach, z chemikiem o chemii i tak dalej. Twierdził: „Dzięki temu jestem w stanie sprawić przyjemność wszystkim tym, którzy zwykle nie są w stanie mówić o niczym innym. Gdy widzą, że szanują wykonywany przez nich zawód, są zachwyceni, kiedy mogą mi zaprezentować swoje umiejętności. Ja zaś w tym czasie doskonałą się dzięki temu, co mają do powiedzenia”. I rzeczywiście, pan Locke zyskał dzięki temu bardzo dobre rozeznanie we wszystkich tych sztukach, które na co dzień sukcesywnie zgłębiał. Zwykł również mawiać, że wiedza płynąca z tych sztuk zawiera w sobie więcej prawdziwej filozofii niż wszystkie oderwane od natury rzeczy, najbardziej uczone hipotezy, które tak naprawdę niczemu nie służą, a jedynie skłaniają ludzi do tego, aby marnotrawili czas na ich wymyślanie i usiłowanie ich zrozumienia. Po tysiącokroć podziwiałem sposób, w jaki za pomocą kilku pytań zadawanych rzemieślnikom zgłębiał tajniki ich umiejętności, których oni sami dobrze nie rozumieli. Nierzadko dawało im to zupełnie nowe spojrzenie na to, co robią, niejednokrotnie też dzięki temu wprowadzali w życie pewne korzystne dla siebie ulepszenia.

Owa swoboda, dzięki której pan Locke potrafił odnaleźć się w rozmowie z ludźmi wszelkiego pokroju, i przyjemność, jaką z tego czerpał, zaskakiwały tych, z którymi nigdy przedtem nie wdawał się w dyskusję; ujmowała ich jego łaskawość, niezbyt powszechna u ludzi pióra, najmniej spodziewana u osoby, której znakomite cnoty wyniosły ją o wiele wyżej nad innych ludzi. Wielu, którzy znali go jedynie z jego prac lub dzięki ogólnemu uznaniu, jakie zyskał jako jeden z najznamienitszych filozofów swoich czasów, spodziewając się, że jest on jednym z tych uczonych, którzy nieustannie zapatrzeni w siebie i własne wzniosłe dociekania nie są w stanie wczuć się w położenie spospółstwa, poznać ich przyziemnych zmartwień czy porozmawiać z nimi o codziennych życiowych sprawach, było zdumionych, że zamiast tego znajdują w nim jedynie przystępność, pogodę ducha, humanitarność, życzliwe usposobienie,

nieustanną gotowość do wysłuchiwania ich oraz do rozprawiania o rzeczach, które oni sami najlepiej rozumieją. Pan Locke wołał przy tym zgłębiać to, co pojęli oni lepiej od niego, aniżeli zaznajamiać ich ze swymi własnymi zainteresowaniami naukowymi. Znałem pewnego zdolnego dżentelmena, który przez pewien czas żywił podobne uprzedzenia wobec pana Locke'a. Zanim go spotkał, urobił sobie o nim wyobrażenie na modłę starożytnego filozofa noszącego długą brodę, mówiącego jedynie sentencjami, abnegata pozbawionego jakiegokolwiek ogłady, innej niż ta, która może wynikać z naturalnej dobroci usposobienia, owej ogłady często bardzo nieokrzeseanej i przysparzającej wielu kłopotów w eleganckiej społeczności. Jednakże niespełna godzina konwersacji z panem Lockiem całkowicie wyprowadziła go z tego błędu, zmuszając go do wyznania, że uważa go za jednego z najszlachetniejszych ludzi, jakich spotkał. „Nie jest on filozofem, który byłby zawsze poważny i który miałby taki charakter, jaki sobie wyobrażałem. Posiada on – twierdził – znakomite dworskie maniery; na jego urok składają się zarówno uczynność, jak i ogłada, a podziw, jaki budzi, wynika z przenikliwości i finezji jego geniuszu”.

Pan Locke był bardzo daleki od przybierania pełnej powagi maski, dzięki której pewni ludzie, zarówno uczeni, jak i nieuczni, uwielbiają odróżniać się od reszty świata. Przeciwnie, postrzegał on taką postawę jako jasny przejaw zuchwałości. Czasem nawet dla rozrywki udawał taką wystudiowaną powagę, ażeby jeszcze bardziej ją ośmieszyć. Zawsze wówczas przywoływał w pamięci następującą sentencję księcia La Rochefoucaulda, którą wyjątkowo podziwiał: „Powaga jest sztuczką ciała wynalezioną po to, by przesłonić defekty umysłu”. Z przyjemnością odwoływał się do podobnej opinii, jaką na ten temat wyrażał sławny hrabia Shaftesbury¹, zawsze też z radością oddawał mu honor, nie omieszkując wspomnieć, że nauczył się czegoś w rozmowie z nim.

¹ Kanclerz Anglii za panowania Karola II [Anthony Ashley Cooper, pierwszy hrabia Shaftesbury (1621–1683) – mąż stanu, jeden z najznakomitszych polityków angielskich drugiej połowy siedemnastego wieku, początkowo zwolennik króla, później opozycjonista, pełnił funkcje Kanclerza Skarbu, Lorda Kanclerza Anglii, Pierwszego Lorda Handlu i in.; od spotkania w 1666 roku losy Locke'a były z nim ściśle związane (od 1667 roku Locke zamieszkiwał w posiadłości Shaftesbury'ego w Exeter House, był nieformalnym lekarzem jego rodziny, a po wykryciu spisku przeciwko królowi uciekł wraz z nim do Holandii); przedstawiona w *Dwóch traktatach o rządzie* teoria polityczna bliska była poglądom jego protektora].

Nic nigdy nie sprawiało mu większej przyjemności niż szacunek, którym hrabia darzył go niemal od pierwszego momentu, gdy go ujrzał, aż po kres swego życia. W rzeczy samej, nic nie stawiało zasług pana Locke'a w lepszym świetle aniżeli niezmiennie uznanie ze strony lorda Shaftesbury'ego, najznajmniejszego umysłu jego czasów, przewyższającego tak wielu znakomitych ludzi, którzy jaśnieli w owym czasie na dworze Karola II, nie tylko ze względu na nieustępliwość i nieustraszoną w zabieganiu o prawdziwe interesy swego państwa, lecz także przez wzgląd na jego wielkie zdolności w zajmowaniu się najbardziej zawiłymi sprawami. Kiedy pan Locke studiował w Oksfordzie, znalazł się przypadkowo w jego towarzystwie, a jedna rozmowa z tym wybitnym człowiekiem sprawiła, że zyskał on tak duży szacunek w jego oczach i tak wielkie zaufanie, iż wkrótce potem lord Shaftesbury zechciał, by pan Locke pozostał w jego otoczeniu tak długo, jak długo zdrowie i zamierzenia mu na to pozwolą. Hrabia był bowiem doskonałym znawcą ludzi. Ktoś o pospolitych cechach nie mógł zyskać jego uznania, czemu zaprzeczyc nie mogli nawet jego wrogowie. Chciałbym dać Panu pełne wyobrażenie o tym, co pan Locke sądził na temat zasług tego szlachetnego człowieka. Nie zmarnował on bowiem żadnej okazji, by o nich rozprawiać, robił to zaś w sposób, który pozwalał jasno stwierdzić, że przemawiał z głębi serca. Choć lord Shaftesbury nie spędzał zbyt wiele czasu na lekturze, to zdaniem pana Locke'a umiał z największą słusnością ocenić książki, które trafiały w jego ręce. Potrafił szybko pojąć całość koncepcji jakiegoś dzieła i bez zbytecznego baczenia na poszczególne słowa, które bardzo szybko omiatał wzrokiem, był w stanie bezwzględnie stwierdzić, czy jego autor zna się na danej tematyce i czy jego wywód jest klarowny. Nade wszystko jednak pan Locke podziwiał w nim wnikliwość, trzeźwość umysłu, które zawsze podpowiadały mu to, co w danej chwili słuszne, nawet w najbardziej beznadziejnych sytuacjach. Imponująca odwaga, którą przejawiał we wszystkich publicznych wystąpieniach, zawsze oparta na rzetelnym osądzie powstrzymującym go od powiedzenia czegokolwiek, co byłoby niesłuszne, miała wpływ na wszystko, co mówi, nie dając żadnej sposobności jego wrogom, aby mogli z tego poczynić użytek.

Czas, który pan Locke spędził w środowisku tego wybitnego człowieka, przyniósł mu doskonałą sposobność zaznajomienia się ze szlachetną, pełną dowcipu i uroku częścią dworu. To właśnie wtedy nabrał on zwyczaju postępowania pełnego uczynności i życzliwości, któremu towarzyszył swobodny

i taktowny sposób wysławiania się, imponująca wiedza o świecie oraz szerokie i wszechstronne kompetencje, które sprawiały, że rozmowa z nim dawała taką przyjemność ludziom z różnych sfer. Nie ulega wątpliwości, iż to właśnie wtedy zaczął oddawać się ważnym sprawom, do których – jak się później okazało – miał tak wielkie zdolności.

Nie jestem pewien, czy to zły stan jego zdrowia zmusił go za panowania króla Wilhelma do odmowy przyjęcia urzędu ambasadora na jednym z najważniejszych dworów w Europie. Pewne jest jednak to, że ów znakomity władca uznał go za godnego objęcia tego stanowiska; nikt też nie wątpił w to, że sprawdzi się na nim z największą pomyślnością.

W późniejszym czasie ów władca ustanowił go jednym z Lordów Komisarzy (*Lords Commissioners*), których wyznaczył do wspierania interesów związanych z handlem oraz plantacjami. Pan Locke piastował tę godność przez kilka lat. Mówiono (*absit invidia verbo*)², że był – by tak rzec – duszą tego szacownego grona. Najbardziej doświadczeni kupcy zdumiewali się, że wiedza tego człowieka, który spędził życie na studiach nad medycyną, literaturą piękną i filozofią, dotycząca sposobu prowadzenia interesów, którym poświęcali oni swoje życie od najmłodszych lat, była tak wszechstronna i sprawdzała się lepiej od ich własnej. Wreszcie, kiedy pan Locke nie mógł już bez narażania swego życia przebywać latem w Londynie, osobiście udał się króla, by złożyć urząd z powodu stanu zdrowia, który nie pozwalał mu na pozostawanie w mieście. Powód ten nie przeszkadzał jednak królowi, który uprosił go o pozostanie na tym stanowisku, mimo iż pan Locke mógł rezydować w Londynie ledwie kilka tygodni w roku; dał tym samym wyraźnie do zrozumienia, że pełnienie przez pana Locke'a owego urzędu jest jego zdaniem konieczne. Ostatecznie jednak udało się panu Locke'owi przekonać władcę, iż nie może zajmować tak odpowiedzialnego stanowiska, nie będąc w stanie wypełniać swych obowiązków z większą regularnością. Zamiar ten powziął i zrealizował, nie mówiąc nikomu ani słowa. Dzięki temu, co było dowodem na rzadko spotykaną wielkoduszność, udało mu się uniknąć wzbudzenia zawiści u innych. Gdyby bowiem wyszło na jaw, że pan Locke zamierza porzucić tę funkcję, przynoszącą mu rocznie tysiąc funtów, mógłby bez większych trudności porozumieć się z jakimś kandydatem do jej objęcia, który przywiązując do

² [Łac.: „bez złej woli”, tj. bez urazy w stosunku do innych].

tej informacji szczególną wagę oraz będąc zaznajomiony z zajęciami pana Locke'a, mógłby wykluczyć wszystkie inne osoby z ubiegania się o ów urząd. Możemy być pewni, że tak właśnie o nim mówiono, niekiedy w formie wyrzutu. „Zdawałem sobie z tego bardzo dobrze sprawę – odparł – i właśnie z tego powodu o mych zamiarach poinformowałem jedynie króla. Piastowanie tej godności zostało mi powierzone przez samego władcę. Jemu to należała się moja decyzja dotycząca przyjęcia, a następnie dymisji z urzędu i to on powinien dysponować nim tak, jak uzna to za stosowne”. *Heu prisca fides!*³ Gdzie można dziś spotkać takich ludzi?

Ci, którzy żyli przez pewien czas w otoczeniu pana Locke'a, nie mogli nie zauważyć jednej rzeczy – znajdował on ogromne upodobanie w czynieniu pożytku z własnego rozumu we wszystkim, co robił. To zaś, co wiązało się z jakąkolwiek korzyścią, uważał za godne jego uwagi. Możemy zatem w odniesieniu do niego użyć słów, którymi określano królową Elżbietę: stworzony był zarówno do rzeczy małych, jak i wielkich. Zwykł często powtarzać, że każda rzecz wymaga biegłości. Łatwo można było się o tym przekonać, widząc, jak zajmował się nawet najdrobniejszymi sprawami, jak zawsze szukał uzasadnienia dla tego, co robił. Mógłbym podać mnóstwo przykładów, które dla większości czytelników byłyby całkiem zajmujące; nie uczynię tego jednak, ponieważ postanowiłem, że ów opis nie będzie za długi; obawiam się też, że mógłbym zapełnić zbyt wiele stron kierowanego do Pana pisma.

Pan Locke nade wszystko umiłował sobie porządek, potrafił go w cudownie wnikliwy sposób obserwować w każdej rzeczy. Ponieważ we wszystkich swoich rozważaniach brał pod uwagę pożytek, ludzką pracę oceniał wyłącznie wedle dobra, jakie z niej mogło wynikać. Z tego też powodu nieszczerze cenił tych krytyków, czy raczej zwykłych gramatyków, którzy trwonią życie na porównywanie ze sobą słów i zdań, które wieńczy – po przedarciu się przez gąszcz różnych interpretacji – wybór jednego, pozbawionego jakiegokolwiek wagi fragmentu. Jeszcze mniejszą estymą darzył zdeklarowanych dysputantów, którzy wiedzeni pragnieniem wyjścia zwycięsko z dyskusji bronią siebie, czyniąc swoją wypowiedź nieściśłą i przysparzając swoim oponentom

³ [Jest to nawiązanie do fragmentu *Eneidy* Wergiliusza (ks. 6, w. 1231–1232): *heu pietas!, heu prisca fides!* („Żegnaj, pobożności, wiaro pradawna!”, zob. Publiusz Wergiliusz Maro, *Eneida*, przeł. T. Kubiak, Warszawa: Świat Książki, 1998, 241)].

trudności w jej zrozumieniu. Ilekroć przychodziło panu Locke'owi mierzyć się z ludźmi tego pokroju, prędko ogarniało go wzburzenie, chyba że wcześniej powziął stanowczy zamiar trzymania nerwów na wodzy. Należy także zaznaczyć, że ogólnie rzecz biorąc, był on z natury nieco choleryczny. Jego złość nigdy nie trwała jednak długo. Jeśli zdarzyło się, że pan Locke pielęgnował jakiś uraz, danie upustu temu budzącemu śmieszność uczuciu obracało się przeciwko niemu. Uczucie to, jak zwykł mawiać, mogło przynieść wiele szkód, nie czyniąc przy tym żadnego dobra. Pan Locke często obwinał się z powodu tej słabości. Pamiętam, jak pewnego razu, dwa lub trzy tygodnie przed śmiercią, siedzieliśmy w ogrodzie, gdzie zażywał świeżego powietrza w jasnych promieniach słońca, którego ciepło sprawiało mu mnóstwo przyjemności; przesunął swe krzesło tak, aby jak najwięcej skorzystać z jego promieni, gdy już chyliło się ku zachodowi. Nie pamiętam, z jakiego powodu zaczęliśmy rozmawiać o Horacym; wyrecytowałem mu wersety, które poeta kieruje do samego siebie:

Solibus aptum

Irasci celerem, tamen ut placabilis essem

„rad w słońcu się grzałem, gorączka, lecz mię łatwo było ułagodzić”⁴, na co pan Locke odparł, że mimo iż nie śmie w żadnej mierze porównywać się do Horacego, to jednak jest zdania, że akurat w tych dwóch aspektach do złudzenia przypomina owego poetę. Niech nie zdumiewa Pana jego skromność, gdyż jednocześnie spieszę Panu donieść, iż pan Locke miał Horacego za najmądrzejszego i najszcześliwszego z Rzymian, jacy żyli za czasów Augusta, a to dzięki temu, że trzymał się z dala od ambicji i zachłanności, powściągał swoje pragnienia i żył w przyjaźni z najznamienitszymi ludźmi swoich czasów, nie popadając jednak w żadną od nich zależność.

Pan Locke nie považał także tych autorów, którzy skupiali swoje wysiłki jedynie na burzeniu, bez proponowania czegoś w zamian. „Irytuje ich jakaś budowla – powiadał. Uważają, że ma ona znaczne wady. Pozwólmy im burzyć

⁴ [Jest to fragment jednego z listów Horacego (ks. 1, list 20), w tekście podaję go w przekładzie Jana Czubka (Kwintus Horacjusz Flakkus, *Dzieła wszystkie*, red. Oktawiusz Jurewicz, Wrocław: Ossolineum, 1988, s. 362)].

i przyjmijmy z zadowoleniem ich starania, by wznieść coś nowego w miejsce tego, co wyburzyli, jeśli to w ogóle możliwe”.

Zalecał też, by za każdym razem, kiedy rozmyślaliśmy nad czymś nowym, jak najprędzej przelać to na papier, ażeby zyskawszy w ten sposób ogłęd całości, zdobyć lepszą zdolność rozeznania w sprawach, które się rozważa, albowiem ludzki umysł nie jest zdolny do jasnego przedstawienia sobie długiego łańcucha wnioskowania i niczym niezmaconego postrzegania relacji między znaczną liczbą przeróżnych idei. Niejednokrotnie też dzieje się tak, że to, co na pierwszy rzut oka, gdy byliśmy nieprzygotowani, budziło nasz największy podziw, po dokładniejszym przyjrzeniu się okazuje się niespójne i nieuzasadnione.

Pan Locke uważał też, że należy zawsze zreferować własne myśli jakiemuś przyjacielowi, zwłaszcza gdy mamy wystąpić przed publicznością. Zasady tej sam niezmiennie przestrzegał. Nie był w stanie pojąć, jak istota o tak ograniczonych zdolnościach i tak podatna na popełnienie błędu jak człowiek może znaleźć w sobie śmiałość, by zlekceważyć to napomnienie.

Żaden człowiek nie uczynił lepszego użytku z danego mu czasu, niż zrobił to pan Locke, o czym świadczą dzieła, które opublikował; niewykluczone też, że z czasem pojawi się ich więcej. Ostatnie czternaście bądź piętnaście lat swojego życia spędził w Oates, miejscowości należącej do sir Francisa Mashama, położonej w hrabstwie Essex, około dwudziestu pięciu mil od Londynu. Nie potrafię oprzeć się przyjemności i nie wyobrazić sobie, że miejsce to, dobrze znane wielu zasłużonym osobom, które tam spotkałem, a które zjeżdżały tam z najróżniejszych stron Anglii, by móc złożyć wizytę panu Locke'owi, zyska sławę w pamięci potomnych z tego powodu, że przez lata mieszkał tam ów znamienity człowiek. W każdym razie to właśnie tam pan Locke czerpał przyjemność z okazjonalnych rozmów z przyjaciółmi, nieustannie też radowało go towarzystwo lady Masham, którą darzył szczególnym szacunkiem i przyjaźnią (choć dama ta posiadała wiele przymiotów, pozwolę sobie w tym miejscu ograniczyć moją mowę pochwalną na jej temat tylko do tego stwierdzenia); takimi właśnie słodyczami życia się wówczas raczył, w czym przeszkadzał mu jedynie zły stan zdrowia, w którym znalazło się jego osłabione i coraz bardziej wątłe ciało. Podczas swego spokojnego życia na ubożu pan Locke oddawał się w szczególności studiom nad Pismem Świętym, a ostatnich lat jego życia właściwie nie wypełniało już nic innego. Nigdy też

nie ustawał w zachwycie dla treści wyłożonych na kartach tej świętej księgi, nie nużyło go również interpretowanie wszystkich jego części. Każdego dnia dokonywał odkryć w tym zakresie, przez co czuł ciągle nowy podziw dla Pisma. Dochodzą do mnie z Anglii doniesienia, że dokonania te mają zostać ogłoszone publicznie. Jeśli to prawda, jestem przekonany, że cały świat będzie miał pełen obraz tego, co na własne oczy widzieli ci, którzy towarzyszyli panu Locke'owi w ostatnich latach jego życia. Mam na myśli to, że choć jego ciało z każdym dniem wyraźnie stawało się coraz słabsze, to jego umysł nigdy nie doznał najmniejszego nawet uszczerbku.

Siły zaczęły go opuszczać w sposób bardziej zauważalny niż wcześniej z początkiem ostatniego lata – pory, która niegdyś zawsze mu je przywracała. Wtedy przewidywał już, że jego koniec jest bardzo bliski. Często sam o tym mówił, zawsze jednak zachowując przy tym niewzruszony spokój, i trzymał się każdego zalecenia, którego nauczyła go sztuka lekarska, by przedłużyć swe życie. W końcu zaczęły mu puchnąć nogi, a powstała opuchlizna powiększała się; z dnia na dzień w widoczny sposób opuszczały go siły. Zdał sobie wówczas sprawę, jak krótki czas mu pozostał, i począł przygotowywać się do opuszczenia tego świata, mając przy tym głęboką świadomość wszelkich łask, jakimi Bóg go obdarzył, o czym z przyjemnością wspominał w rozmowach ze swymi przyjaciółmi, oraz szczerze oddając się Jego woli i zachowując niezachwianą nadzieję w Jego obietnice, oparte na słowie Jezusa Chrystusa, posłanego na świat, by w swej Ewangelii ukazać życie i nieśmiertelność.

W końcu siły opuściły go na tyle, że gdy 26 października 1704 roku, dwa dni przed jego śmiercią, przybyłem do jego gabinetu, aby się z nim spotkać, ujrzałem go w pozycji klęczącej, z której bezskutecznie usiłowałem się podnieść, co było niemożliwe bez mojej pomocy.

Nazajutrz, mimo że jego stan się nie pogarszał, wołał pozostać w łóżku. Przez cały dzień miał coraz większe problemy z oddychaniem, a około piątej po południu na jego ciele wystąpił pot, któremu towarzyszyła ogromna niemoc, przez co zaczęliśmy lękać się o jego życie. Sam był zresztą przekonany, że moment jego śmierci jest już bliski. Zapragnął wówczas, by pamiętano o nim podczas wieczornych modlitw. Lady Masham odparła bez zwłoki, że jeśli tylko pan Locke wyrazi chęć, przyjdzie do jego komnaty i będzie się za niego modlić. Pan Locke odrzekł, że będzie bardzo rad, jeśli tak się stanie, o ile tylko nie przysporzy to żadnych trudności. Wówczas żarliwie się za

niego modlono. Następnie, zachowując niezachwiany spokój umysłu, wydał kilka poleceń. Wykorzystując nadarżającą się sposobność, począł rozprawiać o Bożej dobroci, szczególnie wysławiał miłość, którą Bóg objawił człowiekowi, usprawiedliwiając go poprzez wiarę w Jezusa Chrystusa. Podziękował Mu w sposób szczególny za to, że został wezwany, by poznać Boga Zbawiciela. Wszystkich tych, którzy zebrali się wokół niego, napomniął, by uważnie czytali Pismo Święte i szczerze powierzali się wypełnianiu swoich powinności. Dodał przy tym wyraźnie, że „z pomocą tych zaleceń dostąpią na tym świecie większego szczęścia oraz zapewnią sobie szczęście wieczne w świecie przyszłym”. Całą noc spędził bezsennie. Następnego dnia polecił, aby przeniesiono go do jego gabinetu, ponieważ nie miał wystarczająco dużo sił, by udać się tam na własnych nogach. Tam też, w swoim fotelu, zapadając od czasu do czasu w drzemkę, jednak pozostając przy pełni zmysłów, o czym świadczył fakt, że niekiedy coś jeszcze dopowiadał, wyzionął ducha około godziny trzeciej po południu, 28 października.

Proszę, aby nie brał Pan tego, co powiedziałem na temat charakteru pana Locke'a, za jego ukończony portret. Jest to tylko niewielki szkic zaledwie kilku jego znakomitych cnót. Jak mi doniesiono, taki portret powinien jak najszybciej sporządzić ktoś biegły w tych sprawach. Dlatego też zwracam się z tym do Pana. Z pewnością wiele szczegółów umknęło mojej uwadze, jednak śmiem twierdzić, że to, co Panu nakreśliłem, nie zostało przedstawione w fałszywych barwach, lecz odtworzone w sposób wiarygodny.

Nie mogę przemilczeć pewnego szczegółu wyrażonego w ostatniej woli pana Locke, o której nie miałym znaczeniu powinna być powiadomiona cała wspólnota uczonych. Mianowicie wymienia on w niej dzieła, które napisał, a które zostały opublikowane bez podawania jego nazwiska. Powód tego był następujący: otóż na jakiś czas przed śmiercią doktor Hudson, kustosz Biblioteki Bodlejańskiej w Oksfordzie, zapragnął, by pan Locke wysłał mu wszystkie swoje dzieła, którymi zaskarbił sobie szacunek szerszej publiczności, zarówno te sygnowane jego nazwiskiem, jak i wydane anonimowo, by mogły zasilić księgozbiór tej szacownej biblioteki. Pan Locke posłał do niego tylko te podpisane jego imieniem i nazwiskiem, w swoim testamencie oświadczając jednak, że zdecydował uczynić zadość pragnieniu doktora Hudsona. Z takim też zamiarem przekazał w spadku Bibliotece Bodlejańskiej po egzemplarzu pozostałych dzieł. Chodzi o napisany po łacinie *List o tolerancji*, wydany

w Tergou, a przetłumaczony następnie jakiś czas temu na angielski, o czym pan Locke nie wiedział. Przekazał także egzemplarze dwóch kolejnych listów dotyczących tego samego tematu, które napisał w odpowiedzi na zarzuty sformułowane przeciw pierwszemu z nich, *The Reasonableness of Christianity* z obiema apologiami (*Vindications*) tejże książki, a także *Dwa traktaty o rządzie*. Były to wydane anonimowo dzieła, których autorem był pan Locke we własnej osobie.

Jeśli chodzi o pozostałe kwestie, nie będę w żaden sposób stwarzał pozorów, że wiem, w jakim wieku zmarł, gdyż osobiście nie mam co do tego pewności. Często słyszałem, gdy przyznawał się, że zapomniał roku, w którym się urodził, choć był przekonany, że gdzieś go zanotował. Dotychczas nie odnaleziono rzeczonyj daty wśród jego pism, ale szacuje się, że miał około sześćdziesięciu sześciu lat.

Mimo że spędziłem trochę czasu w Londynie, mieście obfitującym w wiadomości na tematy literackie, nie mam Panu nic interesującego do dodania. Odkąd pan Locke opuścił ten świat, z trudem jestem w stanie myśleć o czymkolwiek innym aniżeli o odejściu tego wielkiego człowieka, którego pamięć będzie zawsze mi bliska. Byłbym rad, gdybym podziwiając go i będąc w jego otoczeniu przez tyle lat, potrafił naśladować go choćby pod jakimś względem.

Z wyrazami szczerego oddania

Pański

[Pierre Coste]

Przekład i opracowanie: *Dawid Winclaw*
Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu
e-mail: dwinclaw@doktorant.umk.pl
ORCID: 0000-0002-0738-4057